

JANUSZ BIELAK

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, okupacja niemiecka, drużyna harcerska, Szare Szeregi, działania dywersyjne

Akcja Szarych Szeregów w Ogrodzie Saskim

Drużyna, którą dowodziłem w czasie wojny, harcerska, charakteryzowała się tym, że jej członkowie mieszkali, działali i obserwowali sytuację w bardzo wielu miejscach miasta, a równocześnie kierowanie całością najwięcej koncentrowało się przy dwóch osobach, czyli Januszu Bielaku i Tadeuszu Rossianie, bośmy byli sąsiadami i wzajemnie uzupełniali najrozmaitsze spostrzeżenia i z nami się kontaktowali. I w ramach tych kontaktów, wzajemne przechodzenie poszczególnych członków zespołu było normalną sytuacją. Lubieliśmy, już od przedwojennych czasów, Ogród Saski, tak nazywany, przepięknie zagospodarowany. Niemcy, po uspokojeniu się lokalnych działań wojennych, postanowili w Ogrodzie Saskim zrobić pokaz jacy są Niemcy i już w tej chwili nieważne jest działanie Polaków. I ponieważ chodziliśmy tamtędy, regularnie, w najrozmaitszych sytuacjach, postanowiliśmy zobaczyć co jest. Obok mnie był Tadek Rossian, następnych nazwisk nie pamiętam, bo zbyt rzadko z nich korzystało się. I wchodzimy, na podwyższeniu środkowym i placu dookoła stoi coś w rodzaju eleganckiego budynku, ale takiego trochę wiejskiego, ze stromymi dachami, z napisami niemieckimi „tu przyjmujemy”, coś w tym rodzaju. Korzystamy z sytuacji, że się tam kręcą ludzie, wchodzimy do środka. Ze zdumieniem stwierdzamy, że ściany są i sufit opatrzone napisami niemieckimi „niech żyją Niemcy” tam te rozmaite historie takie, „niech żyje SS”. Myśmy wtedy jeszcze nie bardzo wiedzieli co to jest SS, ale szybkośmy się zorientowali, że to jest specyficzna formuła polityczna. Obejrzeliliśmy to wszystko, otworzyli szeroko oczy i wyszli. Jak przyszliśmy do mnie na osiedle Czechów, to szybko ciutko siedliśmy w kilku i zastanowili się co z tym fantem zrobić. I ja postanowiłem, jako pierwszy, po prostu musimy to zdemolować. W ciągu dwóch czy trzech dni przygotowaliśmy się z narzędziami, młotkami, piłą jakąś małą, takie się wtedy używało, harcerskie. I poszliśmy w czterech, w pięciu, wieczorkiem. Jeszcze nie ciemno, ale już prawie zapadnięty zmrok. Wyłamaliśmy zamek, i wszystko co

tylko z językiem niemieckim [było związane] i ze wszystkimi ozdobami, zaczęliśmy niszczyć. Ale nie chcieliśmy robić hałasu, bo nie wiedzieliśmy czy przypadkiem ktoś się tam nie napatoczy nieprzyjazny dla nas. Nikt się nie napatoczył, ale w miarę cicho zaczęliśmy niszczyć wszyściutko, od środka szyby, od środka malowane jakieś, te stoliki, podłużne takie, rozdzielacz jedzenia, picia, zaplecze. Wszystko poszło w drzazgi, cośmy tylko zdołali. I cichutko, wychyliłiśmy się, czmychnęli brzegiem parku, brzegiem Saskiego Ogrodu, dorwali się do Alei Długosza i już byliśmy u siebie. No bo jesteśmy, to jesteśmy, jeszcze nie było godziny obowiązującej, zakazu poruszania się, no to co. No i potem zarządziłem obserwację co dalej. Po prostu ciekawiło nas jak Niemcy zaczną to reperować. I ciekawe podejście, nie dotknęli niczego, zostawili aż do odejścia i władze miejskie pilnujące całego parku wszystko uporządkowały. Niemcy uznali to za, jak to nazwać, to dzisiejszy mój komentarz, prztyczek w nos, że nie można takich rzeczy robić, nie można z Polski w Lublinie robić niemczyzny. Bo najbardziej nas bolały te niemieckie najrozmaitszego rodzaju przekazy, że tutaj jest świat niemiecki. A jakież tam niemiecki, jak on tu był.

Działając jako dowódca drużyny, a miałem w największym układzie dwudziestu siedmiu ludzi, bardzo dobrze działających, ja tych wszystkich ludzi wielu rzeczy uczyłem. Obowiązywało nauczanie się, obowiązało pogłębianie wiedzy, nie tylko podstawianie nóg Niemcom, ale także zachowywanie własnego ja na najwyższym możliwym poziomie. Ciekawostka, jak tylko ukazało się w Polsce, w podziemnych wydawnictwach, piosenka z Monte Casino, to ja tą piosenkę natychmiast uchwyciłem, książkę, upowszechniłem i śpiewaliśmy, oczywiście cicho, oczywiście na łące, ale tą piosenkę myśmy się nauczyli. To przecież we Włoszech powstało, na wzgórzu tam, na miejscu. Myśmy nauczyli się w granicach trzech tygodni, już byliśmy pełni wiedzy na taki temat. To tak dobrze robiło w umysłach tych młodych ludzi i mojej zresztą też, że aż przyjemnie to podkreślać, bo to polszczyzna, bo to nasi, bo to są Polacy, że są we Włoszech, to nie szkodzi, bo działają tam w naszym interesie.

Data i miejsce nagrania	2012-08-01, Koszalin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"